

DF Wielka wiara w naukę



Gdzieś w Bangkoku jest pokój tak biały, że strach do niego wejść, nawet bez butów. Ściany promieniejają bielą, podłoga pokrywa błyszczące linoleum. W kącie na białym biurku stoi komputer i dwa mikroskopy. W drugim kącie – kołyska, a w niej biała sukienka, różowe buciki i kilka pluszowych zabawek. Z jednej strony kołyski kilka złotych figurek Buddy, z drugiej – pojemnik, w którym zamrożone są komórki do badań nad rakiem.

Przyszłam tu porozmawiać o śmierci.

Z tej okazji na środku białego pokoju ustawiono cztery czarne krzesła. Na krzesłach usiadł: Doktor Sahatom, lat 42, w śnieżnobiałej koszuli i dżinsach. O śmierci myślił bez przerwy mniej więcej od roku.

Jego syn Matric, pulchny czteremastolatek w okularach, ubrany dokładnie tak samo jak ojciec. O śmierci powie niewiele, ale jak to chłopcy w jego wieku chętnie pokaże odpowiednie zdjęcia na swoim iphonie.

Dararat, szwagierka Sahatoma, o śmierci woli milczeć. Jednak studiowała na Oksfordzie, więc dobiegła po angielsku naukowe terminy, które pomogą mi zrozumieć, co właściwie wydarzyło się w tym pokoju.

Matheryn, trzyletnia właścicielka kołyski, oczu jak migdałki i usteczek wyciętych w serduszko, niestety nie może dzisiaj być z nami. Spogląda tylko smutno z wielkiej fotografii nad kołyską. Co się z nią stało? Większość osób powiadałaby, że umarła. Ale nie Sahatom. On robi mi zdjęcie i obiecuje, że opowie córce o mojej wizycie. Mniej więcej za 90 lat. Właśnie wtedy spotkają się ponownie, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Akt I Miłość

1. Jednak zanim porozmawiamy o śmierci, opowiedzą mi o miłości, bo tej historii nie da się zrozumieć bez niej.

– Jesteśmy rodziną naukowców – tak Sahatom przedstawia bliskich. – To znaczy, że wierzymy w naukę.

On sam obronił doktorat z inżynierii na uniwersytecie w Bangkoku. Tam też zaczęła się miłość – poznał swoją przyszłą żonę, Nareerat, piękną panią inżynier o długich kruczoczarnych włosach. Dziś prowadzi rodziną firmę, która produkuje sprzęt medyczny na podstawie własnych badań naukowych. Ich największy sukces to laser używany w dermatologii.

2. 14 lat temu miłość wydała pierwszy owoc – urodził się Matric. Jednak miesiąc po porodzie Nareerat nagle zaczęła krwawić, w ciągu 10 minut traciła tyle krwi, że mogłaby napełnić butelkę po coli. Sahatom szybko odwoził ją do szpitala. Kiedy obudziła się po operacji, musiał przekazać jej smutną wiadomość – straciła macicę i już nie może mieć dzieci. Obiecał żonie, że zrobi wszystko, żeby jeszcze zostali rodzicami. Tylko najpierw musi trochę zarobić – in vitro to przecież ogromne koszty. To akurat udało się dość szybko – rynek medyczny rozwijał się w zawrotnym tempie, firma rozkwitła.

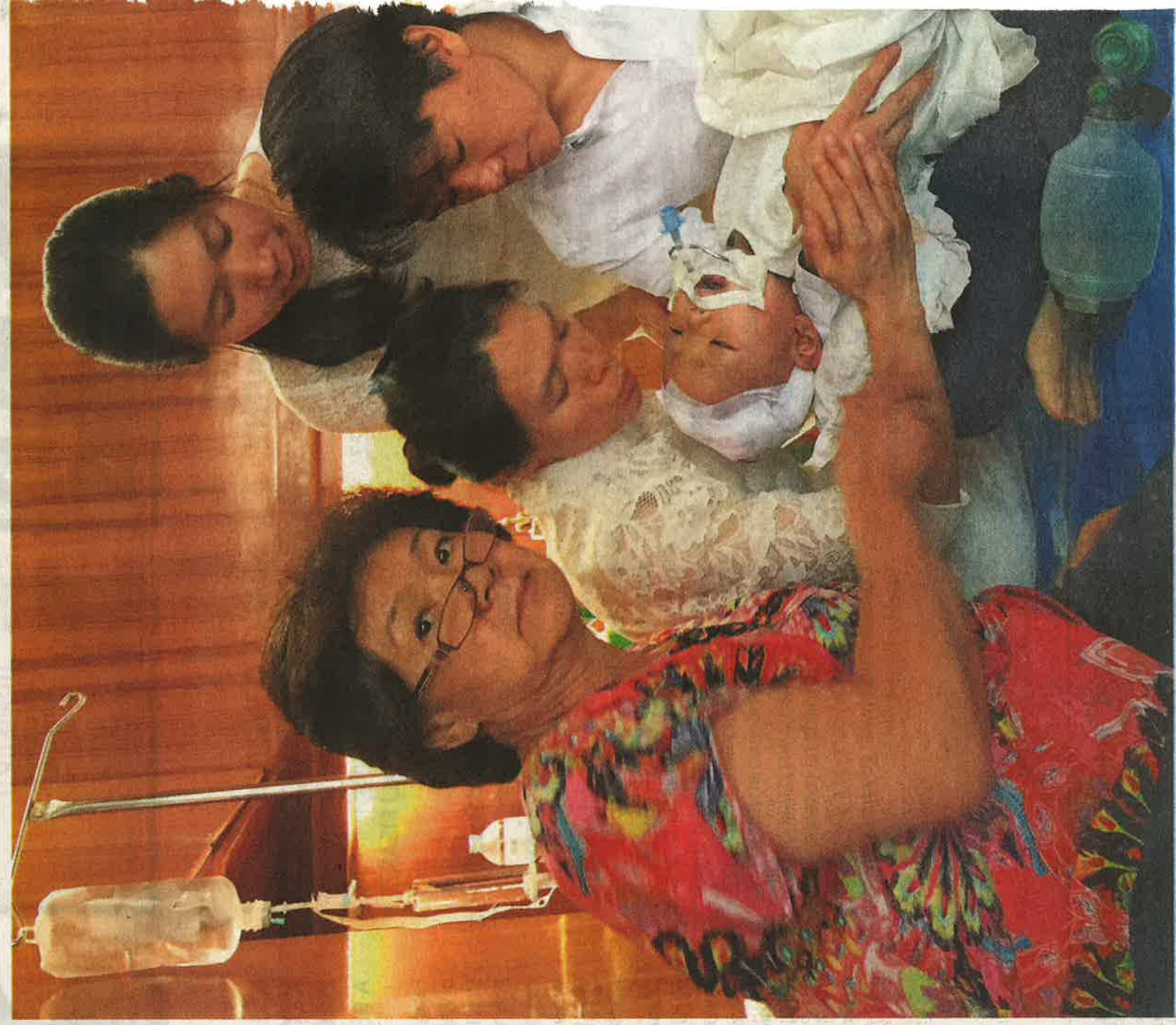
Mijały lata, Matric coraz częściej pytał, dlaczego nie ma rodzeństwa. A oni wciąż nie mogli podjąć decyzji, że teraz już czas na rodzinę. Aż Sahatom podczas rutynowych badań krwi odkrył, że cierpi na chorobę systemu immunologicznego i niebawem może nastąpić pogorszenie. To przesądziło sprawę. Trzeba działać. I to szybko.

3. Zaplanowali jeszcze jedno dziecko – chłopca. Chociaż Sahatom w głębi duszy czuł, że chciałby mieć większą rodzinę. Wybrał dwie suroratki z myślą, że jeżeli jednej się nie uda zająć w ciąży, będą próbować z drugą. Nie korzystał z agencji, chciał, żeby to były znajome osoby, chciał mieć z nimi dobry kontakt. I tyle się przeciecz sły o surorkach, które po porodzie nie chcą oddawać dzieci. Z pierwszą podchodzili do in vitro trzy razy. Bezskutecznie. Może to była wina surorki, a może biop-sji zarodków?

Nie musisz już walczyć, Matheryn

Córeczko, spotkamy się ponownie za 90 lat, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem

URSZULA JABŁOŃSKA





Einż z rodziną:
babcią, ciotką, ojciec,
mama i brat



Zarodki powstawały z komórek Sahatoma i Nareerat, ale do wszczęcia wybierali tylko męskie. Żeby ustalić, jakiej płci jest zarodek, trzeba pobrać z niego komórki do badania, a to grozi uszkodzeniem. Podczas kolejnej próby zrezygnowali z badań – wszczęli – dziewczynka. W głębi duszy Sahatom się ucieszył – w takim razie muszą postarać się jeszcze o chłopca. Po siedmiu miesiącach udało się z kolejną surrogatką. Tym razem wszczęli jej dwa męskie zarodki. Zwykle w takiej sytuacji przyjmuje się najwyżej jeden. A przyjęły się oba. Będą bliźniaki.

4. I w ten sposób miłość Sahatoma i Nareerat spowodowała, że mają dzisiaj czworo dzieci – czternastoletniego Matricę i trzyletnią Matheryn (Ich imiona wymyśliła Nareerat. Mówiła: „Jeżeli to będzie chłopiec, nazwiemy go Matric, jeżeli dziewczynka, Matheryn. System metryczny – po angielsku „metric system” – to podstawa matematyki, a my jesteśmy naukowcami”) oraz dwuletnie bliźniaki Macha i Marha (Imiona pochodzą z terminologii buddyjskiej. Mach oznacza Drogę do Oświecenia, czyli wyzolenia od ziemskich cierpień, Marh – Drogę Środka, buddyjską ideę, która głosi, że nasze życie nie powinno podlegać stanom ekstremalnym). Matheryn jako jedyna z dzieci ma jeszcze pseudonim – Einż. To skrót od nazwiska Alberta Einsteina, jednego z największych naukowców XX wieku.

5. Sahatom nie wie, jak wyjaśnić ogrom swojej miłości do Matheryn. Przecież kocha wszystkie dzieci, ale ją jakoś inaczej. Może to kwestia tego, że jest dziewczynką? Osobowość dziewczynki jest inna niż chłopców. Kiedy Matric miał dwa lata, bawił się zawsze sam, w odległości od innych. Przychodził do rodziców wtedy, kiedy był głodny. Einż chciała brać udział we wszystkim, czym zajmowali się domownicy. Kiedy Matric naprawiał zapełacza do pianina (syn jak na komendę przynosił z zaplecza czarne krzesło z obitym skórą, siedzeniem i prezentuje je dumnie), Einż podszła i spytała: „Co robisz Ti-Ti?”. Nazywała Matricę Ti-Ti. Złapała jakieś narzędzie, starała się mu pomóc. Cały czas była blisko, ciepła, pełna miłości. Dla Sahatoma jako ojca to było zupełnie nowe doświadczenie. Niestety, nie trwało długo.

Wideo

„Zabawa na dziś” – głosi status na Facebooku Matric. Poniżej umieścił filmik, na którym widać, jak powoli zanurza purpurowy kwiat orchidei w dymiącym naczyniu z ciekłym azotem. Następnie ostrożnie wyciąga go i z rozmachem uderza o blat stołu. Kwiat rozpryskuje się na tysiące kawałeczków, jakby był zrobiony ze szkła.

Akt II

Rozpacz

1.

Sahatom pierwszy doktorat ma z inżynierii, drugi mógłby napisać z rozpacz. Einż urodziła się całkowicie zdrowa – ważyła 3800 gramów, nieco powyżej normy, która dla azjatyckich dzieci wynosi 2500-3000 gramów. Od małego nie chciała spać – wciąż domagała się jedzenia. Pielęgniarka na porodówce mówiła: „Jest zdrowa, zabierzcie ją do domu. Inne dzieci nie mogą przez nią zasnąć”. I taka rosła – uśmiechnięta i pełna energii. Tylko że kiedy miała półtora roku, nagle zaczęła wymiotować i chorować na biegunkę. Lekarze mówili: infekcja, alergja pokarmowa. Rodzice starali się zwielszać jej porcję jedzenia, ale nie miała apetytu.

– Przecież gdyby miała infekcję, jej organizm potrzebowałby energii! – Sahatom podkreśla, że od początku miał przecucie, że to nie jest normalne. Przecucie pogłębiało się za każdym razem, kiedy szli do lekarza i do znużenia styszeli: „Zatrucie, infekcja, to normalne u małych dzieci”. W sumie sześciu lekarzy potwierdziło tę diagnozę. Widocznie uczył się z tego samego podręcznika.

Jak każdy nowoczesny rodzic Sahatom google'ował objawy córki i niestety wydawało mu się, że wskazuje na guza mózgu. Lekarze jednak nie chcieli zlecić badań, upierali się, że prawdopodobieństwo jest znikome – guz mózgu to jeden przypadek na sto tysięcy. A u tak małych dzieci – nawet jeden na milion.

2.

Rozpacz wybuchła na dobre akurat, kiedy Sahatom był na spotkaniu w interesach w Hua Hin na południu Tajlandii. Obudził się w hotelu o 2 w nocy zlanym zimnym potem. Śnił mu się koszmar, że skrzywdził jakichś ludzi i oni właśnie przyszli do pokoju, żeby się na nim zemścić. Rano od razu zadzwonił do domu, spytał, jak się czuje Matheryn. Okazało się, że ciągle śpi.

Obudźcie ją! – rozkazał. Za 10 minut zadzwoniła żona.

– Nie da się. Próbowaliśmy wszystkiego. Leży nieprzytomna, a spod zamkniętych powiek kapia jej łzy.

3.

Sahatom kazal zawieźć córkę do szpitala. Tam Nareerat i Matric usłyszeli, że jest odwodniona. Lekarz podał jej ogromną dawkę soli fizjologicznej. Po 40 minutach Matheryn zapadła w śpiączkę, trafiła na OIOM. W tym czasie Sahatom pedził niemal 200 km/godz. z Hua Hin do Bangkoku, w jednej ręce trzymał kierownicę, a w drugiej telefon, w który całkiem już bezczelnie krzyczał do lekarza: „Ona ma problem z mózgiem!”. Lekarz powtarzał: „Jest odwodniona!”.

Kiedy wpadł do szpitala, pielęgniarka usiłowała go odepchnąć, ale nie dał się. Położył córce rękę na czole i delikatnie poruszył głową. Kiedy oczy przewracały się z jednej strony na drugą, wszystko jest w porządku. Oczy Matheryn patrzyły w jeden punkt. Lekarz zobaczył to i w końcu posłał ją na tomografię. Wyszedł z pokoju i zakłopotany powiedział tylko: „Ogromny guz”. Sahatoma zmrózili strach.

– Spytałem, jak jest duża, bo w przypadku guzów mózgu jeden centymetr to już bardzo dużo. I zobaczyłem na ekranie guz wielkości pieści, miał 11 centymetrów. Jak ona mogła tyle czasu żyć z czymś takim? Podobno rósł bardzo szybko. Gdybyśmy wykryli go trzy miesiące wcześniej, byłby wielkości ziarnka grochu. Wtedy można było jeszcze próbować go naswieć. Teraz trzeba było operować.

4. Ependymoblastoma to wyjątkowo złośliwy rak, spotykany wyłącznie u dzieci. Rokowania są dramatyczne – jedynie 30 procent chorych przeżywa kolejne pięć lat. Kiedy Sahatom czekał na Einż przed salą operacyjną, widział trzy możliwości rozwoju wydarzeń. Pierwsza – Einż umrze podczas operacji. Druga – przeżyje operację, ale już nie odzyska przytomności. I trzecia – odzyska przytomność. A to będzie oznaczało, że trzeba będzie szykować się do walki.

Siedem godzin później lekarz wyszedł z sali i powiedział, że Matheryn przeżyła, ale wciąż jest nieprzytomna. Wyciął jej 50 procent guza, reszty niestryty nie mógł ruszyć, żeby nie uszkodzić mózgu. Następnego dnia okazało się, że konieczna jest kolejna operacja.

– Einż przeżyła ją – opowiada Sahatom. – Tyle ludzi po prostu potyka się na ulicy i umiera, a moje dziecko przeżyło dwie operacje mózgu z rzędu bez żadnej infekcji!

5.

Rozpacz ma to do siebie, że przeplata się z nadzieją, tak że często ciężko odróżnić jedną od drugiej. Tydzień po operacji spytał lekarza, czy Matheryn odzyska przytomność. Powiedział, że jeżeli już, to nie wcześniej niż za miesiąc, ale równie dobrze może to się nigdy nie wydarzyć. Rozmawiali tuż przy jej łóżeczku. Sahatom nagle spojrzął na Einż, a ona otworzyła oczy! Podszedł do niej, przysionął jej dłońmi po wielki, a wtedy otworzyła oczy jeszcze szerzej. To znaczy, że ma świadomość! Pomyślał: „Wróciła! Chce walczyć!”. To był znak, że trzeba działać.

Zdjęcia

Zdjęć jest dużo i trudno się nimi nie wzruszyć. Rodzina Matheryn założyła na Facebooku profil dokumentujący zmagania trzylatki z rakiem mózgu, więc można je sobie przejrzeć.

Na przykład takie: Iyssa Einż w białej sukience w niebieskie kwiatki siedzi na kanapie i smutno patrzy przed siebie. Podpis: „Ćwiczenia z siadania. Walcz dzielnie, Matheryn!”.

Albo takie: Nareerat i Sahatom w białych koszulach i maszczkach chroniących przed mikrobami na ustach trzymają w ramionach nagą Iyssa córeczkę oplecioną kablami maszyn, do których jest podłączona. Podpis: „Mama i tata mogą wszystko! Szykujemy Matheryn na dziewiątą operację. Walcz dalej i wracaj do nas szybko! Nie poddamy się!”.

Akt III

Walka

1.

Lekarze walczyli według własnych wytycznych – planowali kolejne operacje (po których Einż długo dochodziła do siebie), sesje chemioterapii (po których całymi dniami wymiotowała) i naswietlań (które parzyły jej szyję i plecy, aż schodziła skóra). To normalna kolej rzeczy w walce z rakiem. Sahatom wytoczył własne działa. Pomyślał, że dodatkowo warto by było zacząć stymulować mózg córki, żeby powoli odzyskiwał sprawność. Obejrzał program medyczny, w któ-

DF Wielka wiara w naukę

rym pacjent miał ciężkie obrażenia mózgu, a doktor cierpliwie stosował fizjoterapię. Odniósł świetny skutek. Może zadziała też w przypadku Einza? Lekarze byli przeciwni, mówili nawet wprost: „Proszę dać spokój z fizjoterapią, przecież ona i tak umrze”. Ale Sahatom wiedział już aż za dobrze, że lekarze często mają inne zdanie od niego.

2. Fizjoterapeutka rozpoczęła ćwiczenia z siada-
nia, utrzymywania równowagi, mówienia. Darar, ciocia Einza, wspomina:

– Pielęgniarki wciąż powtarzały: „Nie dotykaj jej! To ją boli! Niech w spokoju odpoczą”. Ale my próbowaliśmy stymulować jej mózg nie tylko fizjoterapią, ale też ciągłym kontaktem. Staraliśmy się być przy niej 24 godziny na dobę.

Sahatom: – Probrowaliśmy bawić się z nią w te same zabawy jak wtedy, kiedy była jeszcze zdrowa. Gdy wydawała taki dźwięk „Y-Y”, wiedziałem, że się śmieje. Pielęgniarka ignorowała to, mówiła: „To nie jest śmiech”, ale ja wiedziałem swoje.

Czy myśleli, że Matheryn wyzdrowieje? Dararat wyjaśnia:

– Oczywiście, mieliśmy nadzieję. Ale na co dzień nie myśleliśmy w tych kategoriach. Myśleliśmy w bliższej perspektywie: może chociaż odzyska przytomność, może wstanie, może jeszcze coś powie? Zawsze powtarzaaliśmy, że to nie my walczymy, tylko ona. W jej oczach była taka wola życia! My jej tylko pomagaliśmy. Myśleliśmy trzymać pieniądze w banku i po prostu pozwolić jej odejść?

3. Rak był ciężkim przeciwnikiem. Pochłaniał kolejne partie mózgu, niewiele sobie robiąc z wysiłków lekarzy. Jednak ogólny stan Einza poprawiał się, nimo coraz bardziej wyczerpującego leczenia. Na początku tylko leżała i otwierała oczy. Ale pokazywała też emocje, zwłaszcza szczęście – dużo się uśmiechała, szczególnie na widok bliźniaków. Najpierw zaczęła ruszać prawą ręką – ją mama za rękaw! Potem zaczęła też siadać, wstać, nawet trochę chodzić! To był cud!

Jak to możliwe? Może dlatego, że była taka miłoda? Może z powodu licznych stymulacji? W każdym razie to, co zostało z jej mózgu, w jakiś sposób połączyło się z resztą ciała. Oglądali różni lekarze i z podziwem kreśliłi głowami: „Może ona będzie pierwszą, która wyzdrowieje?”. Zwykle dzieci przeżywają tylko jedną albo dwie operacje mózgu. Matheryn miała 12 operacji, 20 chemioterapii i 20 sesji nasświetlania. Straciła w sumie 80 procent mózgu. Jednak po każdej operacji w końcu odzyskiwała przytomność, nawiązywała kontakt. Miała związane rączki, żeby nie dotykała rany w głowie, więc przywoływała pielęgniarkę, uderzając nożką w łóżeczko.

4. Rodzina walczyła też na innych frontach. We współpracy ze znajomymi lekarzami rozpoczęli badania nad lekarstwem. Pobrali komórki Einza i własnoręcznie sprawdzali, jak oddziałują z różnymi lekami. Ependymoblastoma to rzadki guz, nauka wciąż nie wie o nim zbyt wiele, może akurat im się uda? Założyli fundację, która ma wspierać badania nad rakiem, nawiązali kontakty z rodzicami innych chorych dzieci.

Rak zmienia życie całej rodziny. To oczywiście, że każdy chce walczyć z całym sił. Bliscy chorzy odchodzą z pracy, żeby się nimi opiekować, sprzedają domy, żeby mieć pieniądze na leczenie. Niektóre rodzaje chemii kosztują krocie. Cała rodzina Matheryn przestała pracować, firma przez rok miała same straty. Wszystkich budziły w nocy koszmary: „Co zrobimy, jak przestanie oddychać? A co, jak straci czucie w kolejnej części ciała? Musi być jeszcze coś, czego można spróbować”.

5. Rak wygrywał. Po dziewięciu miesiącach w szpitalu Matheryn zaczęła mieć trudności z oddychaniem. Guz wrósł w pień mózgu, który kontroluje podstawowe życiowe czynności. Sahatom zobaczył to na rentgenie i zrozumiał, że czas córcecki się kończy. Ślabła, zaczęła mieć wahania temperatury ciała, oddychała z wyraznym trudem.

Spytał lekarza, czy jakakolwiek część ciała Matheryn przyda się innym dzieciom – może serce albo nerki? Przecież ma tyle zdrowych, młodych organów. Niestety, pacjenci z rakiem



Kiedy Matheryn miała pierwszą operację, zagadnął neurochirurg:

„Chciałbym zamrozić córkę. Czy może mi pan pomóc?”

Rodzina Einza w wizycie w siedzibie Alcoru w Arizonie

Kiedy proces kriticzny został zakończony, rodzina wyprawiła Matheryn symboliczny pogrzeb

nie nadają się na dawców, przyjęli zbyt dużo wysokich dawek chemii i nasświetlania. Sahatom zabrał córkę do domu. Nadszedł czas na plan B.

Wspomnienie

Sahatom, kiedy był jeszcze uczniem, miał w pokoju wielkie akwarium, a w nim mnóstwo złotych rybek. Pewnego dnia zepsuła się pompa tlenu i nagle zobaczył, że czterdziestu rybek bezwładnie dryfuje na powierzchni wody. Jak im pomóc? Działał instyngtownie. Pobiegł do kuchni po wiadro lodu i przetoczył do niego wszystkie rybki. A potem wyjmował po jednej, wkładał do dotlenionej wody i reanimował, delikatnie uciskając, aż zaczęły oddychać. Rybki leżały w lodzie przez kilka godzin, bo musiał zajmować się każdą po kolei. Nie oddychały, ale wyjęte, zaczęły znowu.

– To naprawdę działa – podkreśla Sahatom, widząc moje zdziwione spojrzenie. – Spróbuj zamknąć muchę w lodowce. Zamarznie, ale kiedy ją wyjmiesz, nawet po wielu godzinach, powróci do życia.

Akt IV

Śmierć

1. Sahatom tak naprawdę zaczął myśleć o śmierci, jeszcze zanim Matheryn zapadła w śpiączkę. Kiedy chorowała, wiedział, że coś jest nie tak, i już wtedy zaczął się zastanawiać, co zrobi, jeżeli umrze. O kronicie wiedział od dawna z internetu, przecież jako naukowiec śledził wszystkie nowinki. Kiedy Einz miała pierwszą operację, zagadnął neurochirurg: „Chciałbym

3. Kiedy Sahatom poczuł, że zbliża się koniec Einza, zdradził swoje plany Dararati i poprosił, by skontaktowała się z Alcorem. Nie zrobiła tego. Myśl o zamrożeniu siostrzenicy ją przerażała. Sahatom jest zdania, że po prostu gdzieś głęboko wciąż trzymała się nadziei, że Einz może przeżyć. Dopiero jakiś czas później, kiedy patrzyli na podłączoną do aparatury dziewczynkę, która nie mogła już samodzielnie oddychać, opadły ostatnie złudzenia. To koniec, to się dzieje naprawdę. Stąd już nie ma powrotu.

Dararat zadzwoniła do Arizony, ale dowiedziała się, że mogą być problemy. Alcor nie poddaje kryptoprzerwy ludzi w tak odległych od USA miejscach. Jednak – być może wzruszeni historią Matheryn – postanowili zrobić wyjątek. Po kilku dniach dwóch specjalistów z Alcoru wyładowało na lotnisku w Bangkoku, by zamrozić pierwszą klientkę z Azji.

4. W pokoju tak biały, że strach do niego wejść, zgromadzili się najbliżsi – rodzice, Matric, dwie siostry Narerat i jeszcze troje krewnych. Einz była podłączona do aparatury podtrzymującej życie, ale była przytomna. Sahatom własnoręcznie odłączył aparaturę. – Czuję, że to ja dałem jej życie i teraz, kiedy jej czas się kończy, ja muszę jej to życie odebrać. Nie mogłem zostawić tego obcym ludziom.

Ale Matheryn wciąż ciężko dyszała, próbowała złapać powietrze. Ojciec nachylił się nad jej łysą, pokrytą bliznami główką i wyszeptał: „Matheryn, nie musisz już walczyć. Tata przygotował dla ciebie coś specjalnego”. Przestała oddychać. Ale tylko na chwilę. Sahatom podał jej wysoką dawkę morfiny, taką, która mogłaby zabić dorosłego mężczyznę. Nie zadziałała. W szpitalu wciąż dostawała morfinę, więc się uodporniła. Przestała oddychać dopiero po trzech godzinach. Wezwali lekarza, żeby oficjalnie stwierdził zgon.

5. Kiedy właściwie następuje śmierć? Kiedy serce przestaje bić? Już teraz wiadomo, że serce może wznowić działanie nawet po kilku minutach. A komórki ciała żyją jeszcze jakiś czas po zatrzymaniu akcji serca. A co jeżeli niedługo nauka sprawi, że granica się przesunie i osoby, które dziś uważamy za martwe, w przyszłości będą mogły zostać reanimowane?

6. Specjaliści z Alcoru musieli się spieszyć, by jak najlepiej wykorzystać kilka minut pomiędzy momentem zatrzymania serca, a początkiem śmierci komórek mózgu. Spytała rodzinę, czy na pewno chce zostać. Wszyscy zostali.

Sahatom: – Chcieliśmy wspólnie zakończyć tę niemal roczną walkę o życie Einza – pożegnaliśmy się i wysłać ją w przyszłość. Ja chciałem też dopilnować osobiste, żeby procedura odbyła się perfekcyjnie.

Wcześniej w swojej fabryce przygotował specjalne łożko wyścielone suchym lodem. Specjaliści ozeębili ciało Einza do temperatury 10 stopni i włączyli maszynę do reanimacji, która przywróciła krążenie krwi, żeby dotlenić komórki. Podali jej zestaw substancji zwanych krioprotektantami, które mają zminimalizować uszkodzenia wywołane w ciele przez lód, i stopniowo zmniejszali temperaturę ciała, aż spadła poniżej zera. Zamięknęło ciało dziewczynki w specjalnej kapsule. Einz była gotowa na podróż do Arizony. Tam jej głowa zostanie odseparowana od ciała i spocznie w wielkim dewarze z nierdzewnej stali.

Zanim zamknęły się drzwi kapsuły, Sahatom zapragnął jeszcze mieć fragment skóry córki do dalszych badań nad rakiem. Neurochirurg spytał, czy chce go pobrać sami. Chciał. Komórki spoczęły w pojemniku po jednej stronie białej kołyski. Po drugiej złote figury Buddy.

Akt V

Dusza

1. Co to właściwie jest dusza? Sahatom kiedyś – jak wszyscy buddyści – wierzył, że dusza to małe światełko albo energia, która po śmierci jednej osoby wnika w ciało kolejnej i w ten sposób życie przenosi się dalej. Jednak z naukowców punktu widzenia dusza i ciało to jedno, nie da się ich tak po prostu rozdzielić. Dzisiaj uważa, że koncepcja reinkarnacji to naleciałość, która zmieszała się z podstawą buddyzmu

w ciągu tysięcy lat jego rozwoju. Oczywiście, że są wierzącą rodziną - podczas choroby Einz wciąż się modlili o jej zdrowie, składali dary mnichom, Sahatom i Matric potęchali nawet na tygodniową medytację do klasztoru w intencji choroby. Tylko że jego zdaniem w tej religii chodzi o to, żeby wyzwoić się od cierpienia, które przynosi ludzkie życie i przemijanie. I w tym kierunku trzeba trenować umysł. Sahatom jest pewien, że zrobił dla Einz absolutnie wszystko w ramach ludzkiej logiki i możliwości. I to właśnie uwolniło go od cierpienia.

Z pewnością tej koncepcji nie zrozumiwały tajskie media. Zaraz po tym, gdy wiadomość o pierwszej azjatyckiej pacjentce Alcoru stała się publiczna, zaczęli wydzwaniać dziennikarzy, oskarżając go o to, że zamrażając córkę, zamroził też jej duszę, która nie będzie mogła ulecieć do kolejnego wcielenia.

2.
- Co się dzieje z duszą? - wśród pytań najczęściej zadawanych fundacji Alcor znalazło się i takie. Odpowiedź: „Stan duszy osoby poddanej krioprezewacji to spokojne czekanie. Dusza opuszcza ciało dopiero w momencie, kiedy reanimacja jest już niemożliwa. Jeżeli wciąż jest możliwa, mimo iż na razie na przeszko-dzie stoi brak technologii, teologiczny status pacjenta to śpiączka, a nie śmierć. Dusza pozostaje w zamrożonym ciele”.

3.
Kiedy proces krioniczny został zakończony, Sahatom położył dłoń na chłodnym pojemniku z ciałem Einz i pożegnał się z córką. Jest realista, więc zdawał sobie sprawę, że szanse, że jeszcze kiedyś się zobaczy, są bardzo małe. Obliczył je tak: 30-40 lat minie, zanim powstanie technologia, która umożliwi odtworzenie ciała Einz na podstawie informacji zawartych w mózgu. Na początku ta technologia będzie pewnie bardzo droga, więc trzeba będzie poczekać kolejne 20 lat, aż wejdziesz do powszechnego użycia. Dalsze 20 lat upływie na tym, żeby uporać się z problemami światopoglądowymi - jest sporo osób, które uważają, że samo mrożenie ludzi jest nieetyczne, a co dopiero ich ożywianie - i prawnymi - jak taką odmrożoną osobę zarejestrować? Jakie będzie miało obywatelstwo? Nie oszukujmy się - Einz nie powróci szybko. Wszystko razem zajmie jakiegoś 90 lat.

4.
Wielu neurologów zwróciłoby mu pewnie uwagę, że to nazbyt optymistyczna wizja. Pacjenci krioniczni nadzieję uprawiają w rozwoju nanotechnologii - nauki, która miałaby spowodować, że możliwa będzie naprawa uszkodzeń w organizmie na poziomie komórkowym, jeżeli tylko podstawowe informacje zostały nienaruszone. Dokonywać jej by miały mikroskopijne nanoroboty wpuszczane do krwiobiegu zamrożonego pacjenta. Naprawiałyby komórki po komórce, aż człowiek byłby całkowicie zregenerowany. W przypadku kiedy zamrożony jest sam mózg, sprawa komplikuje się nieco bardziej - musiałyby powstać techniki tworzenia całych organów na podstawie informacji zapisanych w mózgu. Nie jest to wizja całkowicie nierealna, dzisiaj nikt jednak nie wie, czy to będzie możliwe.

5.
Sahatoma jednak bardziej zajmuje inny problem. On osobiście dopilnował, żeby proces krioniczny córki odbył się perfekcyjnie, co znacznie zwiększy szanse na odmrożenie jej mózgu bez uszkodzeń. Pytanie brzmi - czy osoba, która będzie mrozić jego, też się tak do tego przyłoży? **DE**